

Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20.

Nał. poczt. opłac. gotówką.

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr. 23. (103).

Rok III.

5. VI. 1932.

Cena 30 gr.



*Miłość w ogrodzie zoologicznym...*

Rys. J. Zaruba, Warszawa

# O G D Y B Y...

*Wszędzie bryndza, a w polityce ruch  
wie to Hotentot, Eskimos i Kafer —  
co dzień, co dwa dni: buch!  
eksplozja afer.*

*I tu i tam, na globie wszereż i wzdłuż,  
wybucha wrzawa, hałas, dziki lament,  
że Ameryka ma na gardle nóż,  
a w Indjach — zamęt.*

*A Hitler raz po raz upuszcza krwi  
i maglowanie robi Niemcom caca —  
Rumunja niema forszy i  
rząd swój wywraca.*

*Gdyby prywatnie można było też  
zamiast złorzeczyć, martwić się i smucić,  
(jeśliś żonaty, o co chodzi, wiesz)  
żonę — wyrzucić!*

JAN SINALCO.

## GIGANTYCZNY LOT.

— Najbardziej gigantycznego lotu dotychczas dokonał właściwie Stanley Hausner.

— Jakto...

— Dookoła świata — wyleciał z Nowego Jorku i wylądował w Nowym Jorku.

## PODSŁUCHANE.

Na moście Poniatowskiego stoi dwóch rodowitych lwowiaków i prowadzą następującą rozmówkę:

— Ta popatrz Józek, jaka Wisła sze roka, co nie?

— Co ty si znasz — odpowiada drugi. — Ta joj, popatrz lepiej jaka ona długa.

## CZY NIE ZADUŻO GOŚCI?

— A więc mimo deszczu odbyło się przedstawienie na wolnym powietrzu, panie dyrektorze?

— A tak. Scena jest ochroniona drzewami.

— A publiczność?

— Publiczności pożyczylimy parasola.

## NIEŚWIADOME MACIERZYŃSTWO.

Do „Poradni Świadomego Macierzyństwa“ w Warszawie przychodzi pewna panienska i zażenowana pyta:

— Czy tu poradnia świadomego macierzyństwa?

— Tak, co proszę?

— Chciałabym, proszę pani — rzecze dziewczę — uświadomić się co do ojca mego dziecka, bo nie wiem którego podać do sądu o alimenty.

## NASZE DZIECI.

— Mój wujciu, niech wuj pokaże mi jedną choć pociechę!

— Co ty pleciesz?...

— A bo babcia mówiła, że ciocia z glubym wujciem to musi mieć sto pociech...

## DOBRE LEKARSTWO.

— Słyszałem, że twoja żona namiętnie zbierała starożytności. W jaki sposób udało ci się ją z tego wyleczyć?

— Bardzo prosto. Gdy zamęczała mnie, by jej kupić samochód, sprawilem jej starego Forda z roku 1907.

## PANIKA.

Nasz współpracownik redakcji udał się do Tarnowa na wielki pokaz lotniczo-gazowy. Piękna „lipolizyna“ unosiła z chyłością 100 km. na godzinę ciało 100-kilogramowe naszego wysłannika. Wóz i szofer już od Krakowa „był na gazie“. — Na peryferjach Tarnowa unoszący się gaz powstrzymywał pęd wozu. W pobliżu restauracji Skolimowskiego wysłannik nasz zauważył pewnego kolejarza z Przystosobienia Wojskowego „pod gazem“. — Miasto wymarło. Gdzie niegdzie widać tylko „maskę“ przestraszonego mieszkańca Tarnowa. Nasz wysłannik interpeluje jeszcze nie-zagazowanego Strzelca:

— Proszę pana, miasto Tarnów liczy przeszło 50 tysięcy ludności. Gdzież ci mieszkańcy?

— Uciekli drogi panie. Jedynie myśmy zostali na posterunku. Podobno ktoś złośliwy puścił dowcip, że tylko członkowie, należący do partji BB dostaną maski — więc całe miasto umknęło...

## PO ROZGRYWKACH TENISOWYCH.

— Panu brakuje tylko techniki, siły i treningu, poza tem grał pan doskonale! — powiada jeden zawodnik do drugiego.

# WOJNA GAZOWA...

Naprzód ostrzeżono mieszkańców afiszami. Że będzie wojna gazowa. Że całe miasto spowite w kłęby gryzących gazów będzie celem ataku lotniczego. I że to wszystko na niby, tylko tak sobie...

Przeto mieszkańcy byli zaciekawieni, natomiast żydzi na wszelki wypadek pochowali się do piwnic.

— Na niby? Co znaczy na niby? A jak ten gaz zatruje? Kto będzie dzieciów żywił? Gaz! Niech się taki durny żołnierz pomylł i już gotowe nieszczęście...

Następnie wyruszyła piechota, artylerja i kawalerja. — Na niebie warkot samolotów.

Kłęby dymu po ulicach.

A na ulicach kilkudziesięciu bezrobotnych.

— Kładźcie się!

Pan kapral pieni się:

— Kładźcie się! Słyszysz jeden z drugim! Jesteście do tego najęci...

— Ale, najęci...

I bezrobotni robią wiec. Konferują. Gestykują. Awanturują się.

A kłęby dymu płyną i płyną...

Sygnal karetki pogotowia.

Malutkie dziewczynki w maskach gazowych wyskakują.

— Gdzie są zatruci?

Kapral wyrывa sobie włosy z głowy.

— Niema. Nie słuchają!

Wśród bezrobotnych narada skończona.

— Chodźmy do magistratu!

Delegacja.

— Panie burmistrzu, my za pięćdziesiąt groszy nie będziemy robić umartych. Żądamy podwyżki. Żądamy złotego.

Pan burmistrz wyrывa sobie włosy z głowy. Skandal! Kompromitacja! Pan wojewoda jest, pan generał jest, pan prezes jest, prasa jest, a trupów niema.

— Zgoda...

Bezrobotni wychodzą i rozkładają się na ulicach, — Trupów a trupów!

Karetki jeździ i zbiera.

Lecz — pech, psiakrew.

Gazu dawno niema. Wiatr rozpedził dawno dym. Gazu niema, trupy są. Nądmiar trupów. Trupów — pod gazem.

Pokaz wojny gazowej wypadł imponująco!

## EMIR FAJSAL W SULEJÓWKU.

Jeden z oficerów przydzielony na czas pobytu emira Fajsala w Polsce do jego świty, miał w Sulejówku objaśnić dostojnego gościa:

— Czemu dla Muzułmanów jest Mekka, tem dla nas jest Sulejówek.

## ZŁOCIARZ.

Dunikowski po ostatniej nieudanej próbie wydobycia złota miał powiedzieć: *Idź złoto do złota, my Polacy kochamy się w żelazie...*

## „FUNDUSZ DROGOWY“.

Minister Kühn wpadł na świetny pomysł. Ponieważ drogi nasze są w opłakanym stanie, chce p. minister cały ruch autobusowy przenieść na koleje. W tym celu odbyła się pierwsza próba jazdy autobusami na pneumatykach.

## KRYZYS POKONANY.

Gdy tylko pojawią się monety 10-złotowe, nawet drobny urzędnik będzie miał nadzieję, że pierwszego otrzyma ciężkie pieniądze.

## CO KTO CZYTA?

Robotnicy — „Nienasycenie“ — Witkiewicza.

Urzędnicy — „Księga Ubogich“ — Kasprowicza.

Przemysłowcy — „Popioły“ — Żeromskiego.

Socjaliści — „Ogniem i Mieczem...“ — Niedziałkowskim.

Bartel — „Księgi Pielgrzymstwa“ (do Warszawy ze Lwowa).

## Dobry synek!

Rys. Charlie, Kraków



— Więc dlatego, że wczoraj był „Dzień Matki“ nie nauczyłeś się na dzisiaj lekcji?  
— Tak, proszę pana psora, bo chciałem mamie zrobić przyjemność i nie byłem cały dzień w domu...

## WYSOKIE ODZNACZENIE POLSKIEGO GENERALA.

Jak nam ze stolicy donoszą, generał Wieniawa-Długoszowski ma w tych dniach otrzymać od króla Hedżasu przez specjalnego kurjera wysokie odznaczenie, t. zw. „Wielką Czapkę Wahabitów“ na potrójnych palczkach, za wielkie zasługi położone przy uroczystościach, połączonych z pobytom syna królewskiego w Warszawie, a przede wszystkim za wprowadzenie Gościa po warszawskiej „Oazie“, w której książce czuł się jak najlepiej. Ponieważ wysokie to odznaczenie pociąga za sobą wiele osobistych ograniczeń, co mogliśmy zauważyć w zachowaniu się wicekróla, dowiadujemy się, że gen. Długoszowski w najbliższych dniach rozpoczyna nowe zupełnie życie, według rytuału Wahabitów.

## ROZCZAROWANIE.

Ogólne zdziwienie wywołał w Warszawie gen. Wieniawa-Długoszowski, który powitał na moście Poniatowskiego uczestników raidu konnego Baranowiczów — *chlebem i solą...*

## UPRZEJMY TON.

Podobno emira Fajsala najserdeczniej witał minister skarbu:

— J. K. Mości! Syn Jego Królewskiej Wysokości u nas w Polsce! — witał temi słowami min. Jan Piłsudski.

— Ależ pan jest też bratem wielkiego człowieka — odrzekł doń uprzejmie emir.

## Go Wróble ćwierkają:

... że „Poradnia Świadomego Macierzyństwa“ w Warszawie zmienia firmę na „Dom Kobiet“ wedle projektu Nakowskiej.

... że Marszałek Piłsudski o książce generała Roji wyraził się, iż jest ona urojeniem.

... że gdyby Weissówna wyszła zamąż za generała Bolesł. Długoszowskiego, to i takby nie przestała być dysko-Bolką, ale Wieniawa byłby dysko-Bolek.

... że tworzenie rządu z prof. Bartlem jest dla rządu pułkowników bartyrologja.

## Z kosza redakcyjnego.

Na Nalewkach warszawskich mówią, że lotnik Hausner zawrócił z drogi, gdyż dowiedział się, że właśnie obecnie w Polsce odbywa się pobór wojskowy.

Niejaki Romuald Piętkowski, rodem z Bydgoszczy, zamierza pobić rekord gadulstwa. Jak się dowiadujemy, o pana Piętkowskiego zabiega parę stronnictw sejmowych. Klub B. B. W. R. z pewnością obawą odnosi się do młodego śmiałka.

Departament lotnictwa zabronił wojskowym lotnikom brania udziału w popisach akrobacji w tygodniu lotniczym — jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie wszystkim lotnikom zabroni się również latania samolotami.

## Marszałek Piłsudski przed mapą.

Rys. M. Plotowski, Bydgoszcz



— Gdańsk, czy mucha?...

## NA ŚLUBIE.

— Czy nie uważasz, że panna młoda wygląda na zmęczoną?

— Cóż dziwnego, przecież latała za swoim narzeczonym przez trzy lata!

## CHCIAŁBY, ALE NIE MOŻE!

*Zona:* — Inni mężowie idą dla swoich żon w ogień!

*Mąż:* — Tak, ale nie noszą kołnierzyków celuloidowych!

## ODSTRASZAJĄCY ŚRODEK.

*Lekarz:* — Czy mąż pani skarży się jeszcze na pragnienie?

— Z początku tak, panie doktorze. Ale gdy mu parę razy podałam wodę, przestał się skarżyć.

## NIE UZNAJE WYJĄTKÓW.

*Pani Lila:* — Wiem, że flirtujesz z moim mężem!

*Pani Zizia:* — Moja droga, nie mogę przecież robić wyjątku dlatego, że ktoś przypadkiem jest twoim mężem!

## NIC DZIWNEGO.

— Czemu płaczesz, Jurku?!

— Bo ciocia tak długo siedzi...

— A czemu nie mam siedzieć?

— Bo ciocia siedzi na mojej czekoladce...

## PESYMISTA.

— A czym będzie pański syn, gdy skończy wszystkie egzaminy?

— Sądzę, że starym człowiekiem.

## SZCZĘŚCIE.

Familja państwa Kręciboc biera się na wycieczkę za miasto. Podczas, gdy wszyscy wycieczki wypoczywają i rozkoszują się słońcem, siekanymi kotletami, najmłodsza latorośl Kręciboczek, pięcioletni Feluś szukał czegoś zawzięcie w trawie.

— Czego tam szukasz?

— Czterolistnej koniczyny.

— A na cóż ci ta czterolistna koniczyna?

— To przynosi szczęście. — Zeszłej niedzieli Antek Fronczak znalazł czterolistną koniczynę, a zaraz za pół godziny znalazł zegarek.

— Ty ośle jeden! — groził mu ojciec. — Ty idjoto! Dlaczego od razu nie szukasz złotego?

## OD CZERWCA DO CZERWCA.

Było to w czerwcu tego roku.  
Na ławce, którą ja zastałam,  
Tuląc ją czule do boku,  
Przyrzekał pośród śmiechów grania  
Trzy rzeczy takie jak u proroka  
Tam gdzie otwiera się kraj kochania:  
Małżeństwo, ciche śmiekanie białe  
I dziecko śliczne i...

I znów rok minął w żołądkiem wściekłą  
I czerwiec rozsunął pięknych wrażeń.  
Skoro się przeszło w gęstym piasku  
I redukcyjnych tyłek w dżinsach,  
Małżeństwo coś się odwlekało,  
Mieszkanie w sferze stało marzeń  
I z trzech przyrzeczonych kobiecie,  
Dotrzymał tylko tobie.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

## WYTŁUMACZYŁ MU.

— Tatusiu, a na co są te słupki przy drodze?  
— To są druty telegraficzne.  
— Tatusiu, a dlaczego z drugiej strony drogi niema drutów?  
— Tamtędy idzie telegrafista, ośle jeden!

## JEDYNA OKAZJA.

*On:* — Pani Felu, co zrobisz, żeby móc panią często widywać?  
*Ona:* — Pożycz pan memu 100 złotych, a będzie pan mógł całe lata przychodzić do mnie swych pieniędzy.

## MODNE NARZECZEŃSTWO.

— A więc, najdroższa, wszystkie nasze papiery są w porządku, pojutrze może odbyć się nasz ślub.  
— Doskonale. W takim razie przedstawię ci moich rodziców.

## Nasze „parki“ w parku.

Rys. Wik, Antwerpja



Unikat w czerwcu!...

## ŹLE TRAFIŁ.

— Wyobraź sobie, wczoraj zaczęli mnie na ulicy jakiś obcy mężczyzna i zapraszał mnie na kawę do kawiarni!  
— Przypuszczam, że mu odmówiłaś!  
— Naturalnie. Byłam właśnie po kawie!

## JAK SIĘ TO CZASY ZMIENIAJĄ.

Pan Pempuszek zwierza się przy bombce:  
— Zanim pobraliśmy się, to ja mówiłem a ona słuchała. Potem podczas miodowych miesięcy ona mówiła, ja słuchałem. Teraz, gdy jesteśmy trzy lata po ślubie, mówimy obydwoje a... słuchają sąsiedzi!

## MAŁA FILOZOFKA.

— Lilusiu kto cię stworzył?  
— Bozia mnie stworzył, gdy byłam malutka, a resztę to już sama wyrosłam.

## NA LEKCJI FIZYKI.

— Kundelkiewicz, wymień mi płyn, który nie zamarza!  
— Gorąca woda!

## MAŁY RACHMISTRZ.

— Stasiu, ile razy mówiłem ci, byś nie trąbił?!  
— Sześć razy, tatusiu!

## Sezon „kąpielowy“ już się rozpoczął...

Rys. Charlie, Kraków

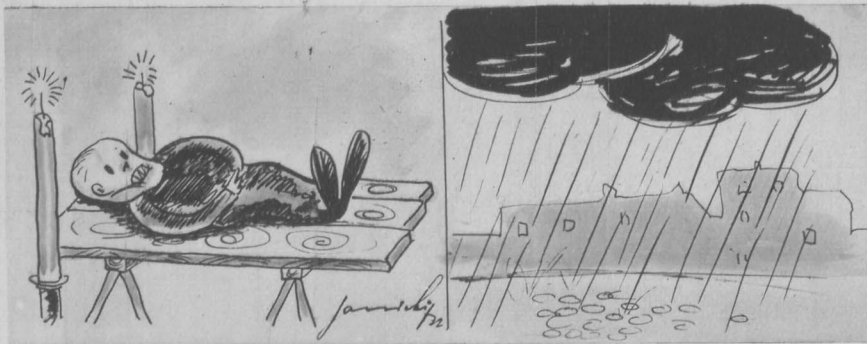


Charlie

— To jest niestychane! Zapominasz kart i przez ciebie siedzimy na plaży, jak durnie!

## Nowa terminologia.

Rys. I. Janicki, Warszawa



deszczyk  
(bo leży na desce)

nieboszczyk  
(bo pada z nieba)

### DZIEDZICTWO.

— Nieprawdaż, panie doktorze, że moja podagra to z pijaństwa? Ach, jakież ze mnie osio! Przecież mogłem być wstrzemięźliwszy!

— Niech pan nie robi sobie wyrzutów! Wstrzemięźliwość na nicby się zdała! Pański ojciec miał podagrę, pański dziadek również... poprostu oddziedziczył pan po swych przodkach!

— E, co pan wygaduje! Odziedziczylem nie podagrę, tylko pijaństwo!

### CZY WYSLUCHA?

Mała Irenka odmawia swój wieczorny pacierz i kończy go taką prośbą:

— I proszę Cię, kochany Boże, aby Rzym stał się głównym miastem Turcji!

— Irenko! — gromi obecna przy tem mama. — Co ty wygadujesz! Skąd ci to przyszło do głowy?!

— Bo ja tak dzisiaj napisałam w zadaniu szkolnem!

### Gdy kelner zostanie ojcem trojaczków.

Rys. Wik, Antwerpja



— Kuchnia! Trzy razy woda gorąca!...

### NA KONCERCIE.

Pewna dama spóźniła się na koncert i bardzo zmęczona siada, pytając swego sąsiada:

— Przepraszam pana, co grają?

— 8 symfonię Beethowena, proszę pani.

— Ach — szepnęła. — Nie mam szczęścia! Spóźniłam się o całe siedem symfonij!

### MYŚLI ZACZADZONEGO FILOZOFA.

Jak to bywa dziwnie na tym świecie: mężczyzna w dzisiejszych trudnych warunkach o byt daleko nie ujedzie bez kombinacji, a kobieta wprost przeciwnie.

### NA PLAŻY.

Powabna nimfa w największym oburzeniu biegnie do dozorczy plaży: — Proszę pana, w mojej kabinie jest dwóch mężczyzn, proszę jednego z nich wyrzucić.

### POŻĄDANA CHOROBA.

Stary, zatabaczony jegomość spogląda wściekłym wzrokiem na siedzącą obok niego w tramwaju mamę, piastującą zapłakane dziecko.

— Mam nadzieję — powiada wreszcie zgryźliwie jegomość, — że dziecko nie cierpi na żadną zaraźliwą chorobę!

— Cieszyłby się pan zapewne, gdyby pan miał tę chorobę — odpowiada matka. — Dziecko dostaje właśnie żabki!

### PO NITCE DO KŁĘBKA.

Anglik, podróżujący po Polsce, wstępuje do wiejskiej karczmy i żąda czegoś do zjedzenia. Gospodarz zapytuje:

— Czem mogę panu dobrodziejewi służyć?

— Well, ja zapomnieć, jak się to nazywać. Jak się nazywać żona koguta?

— Kura.

— A dziecko od kury?

— Kurczę.

— Well, a kurczę jak się nazywać przedtem?

— Jajko.

— All right! Dać mi dwa jajko.

## GDY KRÓL IDZIE NA OPERĘ.

(Oryginalna krytyka).

Jeden z pamiętnikarzy duńskich opisuje stosunki panujące na dworze kopenhaskim, a m. in. opowiada:

Dwór kopenhaski miał zwyczaj raz na tydzień wyprawiać się na operę. Ażeby zrobić na publiczności wrażenie, że bardzo są zainteresowani przedstawieniem i podczas antraktu wymieniają między sobą spostrzeżenia, książęta i księżniczki podzieliли pomiędzy siebie role i liczyli od 1 do 100.

— Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć — mówił następca tronu.

— Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście — odpowiadała zżywieniem królowna.

— Dwanaście, trzynaście, czternaście — przerywała z temperamentem księżniczka Ingeborga.

— Piętnaście, szesnaście, siedemnaście, osiemnaście — odpowiadała na to dumna księżniczka Thyra.

— Jak nasza rodzina królewska jest dzisiaj ożywiona — mówiła do siebie publiczność i cieszyła się.

## W Kasie Chorych.

Rys. A. Oller, Warszawa



Komisarz: — Dotychczas kwitowaliście zasiłki krzyżykami a dzisiaj kwitujecie kółkami. Co to ma znaczyć?

Ubezpieczony: — A bo proszę pana, zmieniłem nazwisko, więc i podpis musiałem zmienić.

## WYTRWAŁA.

Pan Salo Cymes czeka przed budką telefoniczną. W budce telefonuje jakaś dama. Pan Salo czeka cierpliwie pięć minut, jeden kwadrans, potem drugi, trzeci. Dama wciąż tkwi w budce i nie ma zamiaru jej opuścić. Wreszcie przy czwartym kwadransie p. Cymesowi zabrakło cierpliwości. Otwiera drzwiczki i zapytuje uprzejmie:

— Pani daruje, że pani przeszkadzam! Ja tylko chciałem się zapytać, czy pani telefonuje, czy też pani czeka tu w budce na lepsze czasy?

— Idjotka jesteś, rozumiesz, skończona idjotka przez duże I! Tyle razy mówiłam ci, najlepsze płatki owsiane tylko marki Hauerkner, słyszysz? Hauerkner! Czyta się Hauerkner, a pisze się Howerknur. Powtarzam: Howerknur! H, jak cholera, O, jak osioł, W, jak wrona, E... e... e mniejsza z tem, R, jak rany boskie, K, jak kocmołuch, N, jak niedorajda, U, jak u, R, jak r! I tylko u Cynamonkiewicza, ulica Ciasna 40. Nie wąska, nie szeroka, tylko ciasna. Akurat jak twoja ciasna, barania mózgowica! Powtarzam, jak twoja ciasna, barania mózgowica. Ciasna 40! Nie 20, nie 30, tylko 40! Whbij to sobie w swój pusty łeb! 40!! Cztery razy dziesięć, albo dziesięć razy cztery. Czter-dziesięci. Ciasna czterdzieści!! I u Cynamonkiewicza! Powtarzam u Cy-na-mon-kie-wi-cza. Od cynamon! Żadna gałka muszkatolowa, ani goździki ani pieprz czy imbir tylko cynamon. Zapamiętaj to sobie raz na zawsze — cy-na-mon. Goździki rzuca się do kompotu, pieprzem się pieprzy, imbir tarty daje się do flaków, gałka muszkatolowa detto... No detto, detto... cóż tak wytrzeszczasz ślepią! Detto, czyli to samo. Flaki rozumiesz? Powtarzam wyraźnie flaki! F, jak flądra, L, jak ladaco, A, jak a jakże, K, jak krowa, I, jak idjotka! A cynamon do piernika. Łyżeczka na funt mąki, pół szklanki miodu i dwa jaja. Doskonały przepis po mojej babce. Panie świeć nad jej duszą!

Ale dō ciebie, tłumoku, szkoda gadać! Powtórz to coś tu słyszała! Co i gdzie masz kupować? Jak?!!! Jak?!!! Cynamon u Flaka na Owsianej?!! Rany boskie! Trzymajcie mnie! padnę trupem!!! Powtarzam, padnę trupem!!!

Głos ze stratosfery: — Madziuniu, duszko droga, możebyś tak uziemiła wreszcie swoją antenę, bo mi już bębni w uszach pękają!...

*Rido.*

**Jego urlop.**

*Rys. Charlie, Krakow*



— Kiedy pan rozpoczyna urlop?  
— Już niedługo, żona wyjeżdża w polowie czerwca...



*Ogólny widok na trybuny...*

**ZABARTLOWANE KOŁO.**

*We Lwowie pito „Martel“  
Ze przyjdzie kartel  
A na czele Bartell  
Bartel  
To bona-bartell  
A w Warszawie krzyczy Car-tel:  
Precz, bartel...izacja  
Niech żyje car...telizacja!  
I pułkowników kartel  
Z wielką uciechą  
Na pochybel Bartłowi  
Bajtłował w harze  
„Bar...tel pod Wiechą“.* —  
*Raz było smutno  
To znów wesolo:  
Zabartłowane — zacarowane  
dokoła rządu  
Robiono koło. —* (eles)

**WSPÓLNE CIERPIENIE.**

— Przecież mówiłeś mi, że żonę twoją bolą zęby, a ona sobie w najlepsze śpiewa.

— Bo jej się ulży, gdy cierpimy wspólnie.

**DOBRY TYTUŁ.**

Leśniczy do gajowego: — Co to za straszne hałasy w lesie?

— A to, proszę pana, robią zdjęcia do filmu pod tyt. „Cisza lasu“.

**Powrót z przyjęcia.**

*Rys. Wik, Antwerpja*



— Panie komisarz, niech mnie pan nie popycha, ja się sam przewrócę, bez pańskiej pomocy...

**W RESTAURACJI.**

— Czy pan życzy sobie zupę z podróbek, czy grochowiankę?

— Wszystko mi jest jedno, jak się nazywa!

**Odpowiedzi redakcji:**

**TEZET, BYDGOSZCZ:** Z tekstu po przeróbce skorzystamy, z rysunku niestety rezygnujemy.

**W. KRZEMIEN, KOŁOMYJA:** Z pomysłu skorzystamy. Ujęcie techniczne rysunku nie odpowiada nam.

**DITZ, LWÓW:** Nie skorzystamy.

**KRAKOWIAK:** Nie skorzystamy.

**M. M., LWÓW:** Nie skorzystamy.

**ANT., MIEDZYRZEC:** Nie skorzystamy, zbyt trywialne.

**H. H., SKOLE:** Dziękujemy za pamięć. Nie skorzystamy.

**„JOTJOTKA“, ZEGRZE:** Słabe, mało dowcipne. Nie skorzystamy.

**Następny numer „Wróbli na Dachy“ — „Emerytalny“.**



*W oczekiwaniu na pierwszą kroplę deszczu...*

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.  
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.  
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1932.